Rok XXII. We Lwowie, dnia 27. lutego 1914. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kurs społeczny w Krakowie.

We środę 18 b. m. rozpoczął się trzydniowy kurs społeczny, urządzony przez Sekretaryat katolickich organizacyi dyecezyi krakowskiej. O godz. 8-ej rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, poczem w sali Tow. rolniczego rozpoczęły się obrady. Obszerna sala wypełniła się po brzegi. Przybyło przeszło 300 uczestników i uczestniczek kursu, między nimi bardzo liczny zastęp księży ze wszystkich dyecezyi galicyjskich.

Mowa powitalna X. Dra Józefa Caputy, przewodniczącego komitetu organizacyjnego kursu: „Rozkwit nauki, niesłychany rozwój społeczeństw“ wywołał cały szereg zagadnień natury bądź lokalnej, bądź też wszechświatowej, które na równi oczekują dzisiaj rozwiązania. Dać to rozwiązanie ma postęp, on ma być lekarzem wszelkich ran społecznych. Idzie on naprzód, nieugięty, opromieniony zwycięstwami, a nadzieje milionów istot zapatrzone weń, oczekują rozwiązania kwestyi i spraw najbardziej piekących.

Czuć jednak w tym promiennym pochodzie pewien cień pesymizmu, który osłonił twarze ludzkości, a nurtując umysły ludzkie, mimowoli wywołuje na usta słowa myśliciela niemieckiego: „Nie pomnażajmy liczby żyjących, gdyż życie jest złem“. Słowa te dowodzą, że postęp przecież nie przyniósł ludzkości tego, czego ona od niego się spodziewała. Są one zarazem świadectwem, że obecny postęp ma w sobie zarody złego i liczne niedomagania.

Trzy są idealne dobra ludzkie, które są podwaliną życia: prawda, cnota i chleb powszedni. Prawda jest dla umysłu, cnota dla woli i serca, zaś chleb powszedni dla ciała. W dzisiejszym jednak zamęcie życiowym praca dla dóbr idealnych poszła w zapomnienie i to właśnie jest niedomaganiem dzisiejszego postępu.

Zaradzić temu zasadniczemu brakowi jest dzisiaj naszem zadaniem.

Postęp rodzi coraz liczniejsze potrzeby, a daje na ich zaspokojenie mniej liczne środki. Potrzeby zaś, wnikając w życie ludzkie, przeradzają się w chęć użycia a niechęć do pracy i egoizm.

Egoizm zaś, zatruwając serca i dusze, usuwa z nich miłość bliźnich, która przecież jest fundamentalnem zadaniem Chrystyanizmu.

Na kursie, który obecnie rozpoczynamy, mamy zająć się dwoma sprawami: kwestyą oświatową i robotniczą. Zanim do tej pracy przystąpimy, chcę zaznaczyć, że od chwili, kiedy Bóg powiedział do pierwszych ludzi: „osiądźcie i zdobywajcie ziemię,“ praca stała się udziałem wszystkich. I nie stanowisko, zdobyte w społeczeństwie, ale spełnienie obowiązków na zajętem stanowisku, wyznaczonem przez Opatrzność, stanowi o doskonałości. Dlatego też pracę społeczną należy pojmować jako pracę religijną i obyczajową.

Stwierdził to kardynał Merry del Val w liście do X. arcybiskupa wiedeńskiego dnia 26 stycznia b. r., pisząc z polecenia Ojca św., że „praca społeczna jest nie tylko pracą gospodarczą, ale religijną i obyczajową.“

Zebranie dzisiejsze jest drugiem z rzędu, jakie urządzamy w tej dyecezyi. Dowodzi ono, że poczuwamy się do tej pracy i czynnie w niej udział bierzemy. Poczuwa się do niej zwłaszcza duchowieństwo, rozrzucone po parafiach które mając wpływ na sumienia, ma w tem środki pomocnicze do swej pracy.

Zgromadziliśmy się tutaj z trzech dyecezyj, aby podjąć służbę dla społeczeństwa, a zarazem spełnić nasz obowiązek wobec narodu i Kościoła.

Poprzedni kurs społeczny odbył się w roku 1897. Zapytać się dziś możemy, jakie były skutki tego kursu. Jeden z socyologów stwierdza, że przyczyny i skutki dzieli zazwyczaj długi przeciąg czasu. Przyczyny działają powoli i nieraz schodzą z widowni dziejowej całe pokolenia, zanim się skutki dobrej pracy okażą.

My, odpowiadając na postawione pytanie, możemy wskazać na liczne stowarzyszenia oświatowe i gospodarcze w kraju, które swój początek zawdzięczają właśnie pracy kapłanów.

Widzimy i pewne braki w tej naszej budowie, ale przecież każde dzieło ludzkie jest niedoskonałe.

Widzimy różne braki, dwa jednak zasługują na specyalne podkreślenie. Po pierwsze widzimy, że nie potrafiliśmy dotychczas wzbudzić apostołów dla sprawy katolickiej wśród ludzi świeckich. Brak nam ludzi czynu, nie mogliśmy dotychczas rozbudzić, wyrażając się popularnie, dosyć agitatorów dla sprawy katolickiej.

Po drugie, ludzie dobrej woli pracowali dotychczas pojedynczo, nie było wśród nich jednolitej organizacyi. Tym dwom brakom trzeba obecnie zaradzić. Chcemy rozbudzić apostołów pracy na przyszłość i chcemy doprowadzić do zgrupowania się jednolitego i celu świadomego.

W tej myśli witam dostojnych gości, tutaj zebranych (Zwracając się do Księcia Biskupa) „Celsissime Domine! Twej inicyatywie i poparciu zawdzięczamy dojście do skutku tego kursu, prosimy Cię, błogosław naszej pracy!"

Mowa X. Biskupa Sapieby. Na trybunę prezydyalną wstąpił następnie Książę Biskup krakowski Dr. Adam Sapieha i przemówił mniej więcej w tych słowach:

„Przedewszystkiem chciałbym uspokoić tych, którzy wczoraj czytali w dziennikach, że wygłoszę mowę. Pragnę tylko parę słów powiedzieć.

Zaraz na początku muszę także odpowiedzieć na słowa księdza Prepozyta, że mojej inicyatywie ten kurs zawdzięcza swoje istnienie. Zasługa leży nie po mojej stronie, ale byli tu inni, którzy kurs ten przygotowali.

Zasadniczo jednak do kursu tego przywiązuję wielkie znaczenie i uwagę. Zbytecznem byłoby, gdybym tutaj raz jeszcze powtarzał to, co już tyle razy powiedziano, jakie znaczenie ma rola Kościoła w rozwiązaniu sprawy społecznej. Zbyt jest jasnem, że dla Kościoła jest rzeczą wielkiej wagi, w jakim kierunku pójdą te milionowe masy, które wyczekują poprawy losu. I dla samych tych mas jest też bardzo ważnem, aby nie wysuwały się z pod opieki Kościoła. Przypominają się tu słowa św. Pawła, że przyciska nas miłość Chrystusa, uczucie sprawiedliwości, abyśmy się zajęli tą sprawą z gorliwością i poświęceniem.

Sama gorliwość jednak i zapał nie wystarczy. Do sprawiedliwego traktowania tych spraw potrzeba i nauki. Winniśmy korzystać z już zdobytego doświadczenia, słowem, wyszkolić się.

Zbytecznem byłoby zwracać uwagę na to, że często z najlepszej woli podjęta akcya, nie oparta o naukowe podstawy, przynieść może szkodę. Życie nasze a zwłaszcza zagadnienia, odnoszące się do pracy i losu robotników, zależnemi są od tylu okoliczności, że bez nauki rozwiązać się one nie dadzą. Jeśli mamy przyjść z pomocą klasie pracującej i chcemy stosunki robotnicze polepszyć i naprawić, musimy znać te nauki i zapoznać się z tem, co inni na tem polu zrobili. Potrzeba, abyśmy korzystali z doświadczenia innych i to jest celem kursu.

Nasza akcya, jako akcya katolicka, winna oprócz podstaw naukowych, mieć także i inne znamię. Winna być oparta o naukę Chrystusa Pana, — nadprzyrodzona, do nadprzyrodzonego celu prowadzić. — Drogowskazem winna być nauka Kościoła katolickiego.

Nie tajnem nam jest, że i w naszym obozie katolickim panują różne poglądy na tę sprawę. Właśnie w ostatnich czasach natrafiamy w dziedzinie naukowej często na teorye błędne. Ważnem jest, abyście dokładnie poznali naukę Kościoła w tej mierze i wiernie jej się trzymali. Zresztą w ostatnich czasach nauka ta została przez wypowiedzenia Stolicy Apostolskiej jasno oświetlona. Musimy więc poznać, co Kościół w tej sprawie naucza.

I to jest drugim celem obecnego kursu.

Jeśli chcemy po katolicku działać i akcyi katolickiej przyjść z pomocą, to winniśmy stanąć na podstawie nauki Kościoła i nie dawać się sprowadzać z tej drogi czy własnym zapałem, czy też ograniczonym sposobem patrzenia na rzeczy i nie powinniśmy sądzić, że potrafimy zrobić coś lepszego niż Kościół naucza.

Widząc tutaj tylu kapłanów, muszę wyrazić uznanie, że znaleźli tyle gorliwości przy swych ciężkich obowiązkach, aby tu przybyć i chcieć zająć się tymi nowymi, a tak ważnymi obowiązkami, jakie stan kapłański na was dzisiaj nakłada. Nie traćcie jednak otuchy! Chrystus da wam łaskę i siły, abyście ten obowiązek sumiennie spełnili i podołali temu zadaniu trudnemu i zawiłemu.

Do tej pracy jesteście powołani jako kapłani. O ile zaś praca ta jest trudna i niebezpieczna, o tyle tem wyżej utrzymywać winniście wasz charakter kapłański. Tego od was wymaga misya, dana wam przez Chrystusa Pana i ci, dla których pracujecie. Macie tak pracować, abyście nie dali się ściągnąć w dół, ale pociągnęli do góry tych, dla których pracujecie. (Huczne oklaski). Do tej pracy trzeba wiele zaparcia się i ofiarności. Potraficie jej zadość uczynić, gdy będziecie mieli prawdziwe serce kapłańskie. Ono też nie zamknie się, gdy do was przyjdą z potrzebami i nie będzie obojętnem, gdy część dusz, waszej pieczy powierzonych, odciągać będą od Kościoła i prowadzić na manowce, gdy zobaczycie nędzę moralną lub materyalną przed sobą.

My kapłani w tej pracy nie wystarczymy jednak sami sobie. X. Dr. Caputa, mówiąc, że nie udało nam się dotychczas zyskać dosyć ludzi świeckich do pracy, miał niestety racyę. Musimy mieć pomoc ludzi świeckich i nimi się wyręczać w pracy. Każdy katolik, dla którego wiara nie jest słowem bez znaczenia, powinien poczuwać się do obowiązku, aby współdziałać w tej akcyi i ofiarować swą pracę na usługi Kościoła i Ojczyzny, bo u nas interes katolicyzmu z interesem Ojczyzny ściśle się jednoczy.

Ta akcya świecka powinna być poważną, gorliwą i wytężoną, ale zawsze katolicką. Nie wolno pracować połowicznie, nie wolno wywieszać tego świętego sztandaru, gdybyśmy nie mieli chęci szczerze mu służyć.

Temi słowy witam zebranych z życzeniami, aby ten kurs przyniósł jak największe korzyści akcyi katolickiej w kraju.

Witam księży z Poznańskiego, którzy tu przybyli, aby nam pomódz. W ciężkiej szkole wiele się nauczyli, ale i nas chętnie pouczą. Dziękuję także tym paniom i panom, którzy udział biorą w kursie.

Z całego serca błogosławię waszej pracy, aby wydała jak największe korzyści i aby ten kurs przyczynił się dla chwały Kościoła i Ojczyzny".

X. Biskup udzielił następnie zebranym błogosławieństwa, poczem dokonano wyboru prezydyum kursu.

Na wniosek X. Zimmermanna honorowym prezesem wybrano X. prałata Chotkowskiego, prezesami X. Dra Caputę, X. Arkad Lisieckiego (Poznań) i X. Adolfa Albina.

(C. d. n.)

O potrzebie organizacyi katolickiej w naszym kraju.

(Dokończenie).

Ponieważ socyaliści wiedzą, że przyszłość narodu od jego inteligencyi zależy, — zarzucają też swe sieci osobliwie na inteligentną młodzież naszą — na starszych studentów gimnazyalnych i na akademików. Młodzież zapalna — rwie się do czynu — do nowości, do górnych haseł — a socyaliści do przesytu umieją niemi szafować. Stąd powstają co raz liczniejsze organizacye młodzieży socyalistycznej, która pod wpływem tego obozu i ruchliwej agitacyi wnet wyzbywa się wszystkiego, co szkoła zbudowała pod względem religijno-moralnego i obywatelskiego wychowania.

Co się zaś dzieje z naszym robotnikiem i chłopem, kiedy zaraził się socyalizmem, trudno jest w kilku zdaniach skreślić. Umiałyby o tem najwymowniej opowiedzieć uwiedzionych mężów i synów żony i matki. Codzienny jęk, płacz i narzekania tych nieszczęśliwych, katowanych istot jest najlepszą ilustracyą tego, co robi socyalizm z człowiekiem prostym.

I mamyż czekać, aż ten jadowity wąż o czerwonej piersi i zabijającym wzroku wejdzie na spokojne wsie nasze i zacznie na dobre swą działalność? Pojedynczo ani duszpasterz, ani nauczyciel, ani najlepszy wójt tamy złemu nie położy. Tu trzeba organizacyi silnej, którąby w szeregu odczytów i wyjaśnień wykazała całą nikczemność socyalistycznej agitacyi i którąby w razie zjawienia się na wsi socyalistów dała im odprawę, jakiej są godni. I oto nowy powód, dla którego organizacya katolicka jest potrzebną.

Ale jest tych powodów więcej. Nie małą troską naszego chrześcijańskiego społeczeństwa polskiego jest wzrastające i panoszące się żydowstwo w Galicyi. Dla żydów Polska przez setki lat była dobrodziejką — matką. Gdy palono ich gdzieindziej na stosach, odmawiano im praw, lub wypędzano przemocą, myśmy ich przyjęli. Nie skąpiliśmy im ani dachu, ani pieniędzy, ani ziemi, ani praw. Łaskawymi byli dla nich nasi królowie — a ojcowie nasi dziwnie lgnęli do nich, nie odmawiając im tego chleba, którego od dawna nie mamy do zbytku. Żydzi winni są Polsce i Polakom wdzięczność — i jakże nam ją odpłacili? Ile razy tylko przyszło na nas nieszczęście, zawsze żydów widzimy między gnębicielami naszymi. Podczas ponawianych kilkakrotnie srogich napadów tatarskich — pisze historyk H. Szmitt — zalatują głuche wieści o bardzo podejrzanem zachowaniu się żydowstwa wobec najezdców. A później? Turcy, Szwedzi i Moskwa korzystają z usług żydów, którzy natychmiast uśmiechają się do nieprzyjaciół naszych, skoro tylko zachwiało się szczęście wojenne Polaków. Stefan Czarniecki musiał karać żydów srodze za zdradzieckie stosunki z nieprzyjacielem. Jan Kazimierz, bojąc się zdrady żydów, zabronił im opuszczać swych siedzib. — I w czasie upadku naszej ojczyzny nie było lepiej. Książę Repnin, dowodzący armią rosyjską na Litwie, pisał do carowej: „Wszyscy żydzi polscy w gorliwości swojej świadczyli nam usługi". Tak samo było w czasie poznańskiego powstania w r. 1848. Przed tym rokiem żydzi udawali przyjaciół Polaków — gdy zaś wybuchło powstanie — żydzi przezornie śledzili bieg wypadków, a gdy powstanie upadło, stanęli murem przy zwycięzcach. Iluminowali ulice, palili polskie godła, a gdy jeńców polskich do Poznania wprowadzono, żydowstwo, chcąc okazać radość swą Prusakom z upadku powstania, rzuciło się na naszych braci z krzykiem, policzkowało ich i plwało i darło na nich w strzępy odzienie. Radny miejski żyd wołał wtedy na ratuszu poznańskim: „Nie wolno nam żydom spocząć, dopóki nie wypędzimy ostatniego Polaka z miasta!" Tak pisze historyk Moraczewski. Żyd dr. Kassel woła w Berlinie: Germania niema wierniejszych synów jak my żydzi. — W Królestwie piszą i mówią: „To kraj żydowsko-polski!" Ponieważ zaś i w Galicyi jest żydów przeszło milion — będą niezadługo mogli powiedzieć to samo, co w Królestwie: „Galicya to kraj polsko-żydowski". Co zresztą zrobili z naszym krajem? Zalali nasze miasta — zabrali nasz handel i przemysł — wykupili nasze majątki ziemskie — znieprawili naszych włościan przez trunek i lichwę, a my cofamy się, kurczymy i malejemy z każdem pokoleniem. A co zrobili z naszą inteligencyą? Od 50 lat t. j. od czasu kongresu rabinów w Krakowie, na którym postanowili zawładnąć prasą europejską — wyzyskują swoją dziennikarską potęgę na niekorzyść naszą. Największa gazeta żydowska w Wiedniu N. Freie Presse, którą przecież przeważnie galicyjscy żydzi piszą, judzi przeciw nam z zaciekłością, na jaką tylko żyd zdobyć się może. Żydzi też rozdmuchują socyalizm w Polsce i są jego główną podporą i siłą. Czemu za przytułek, chleb, ziemię i pieniądze płacą nam pogardą, zdradą lub obłudą? Krótka odpowiedź: Żydzi stoją zawsze po stronie zwycięzców, po stronie siły i złota i bezwzględnie do złota i przewagi dążą!

Cóż my wobec tej czerni, zalewającej nasze wsie i miasta, poczniemy? W Królestwie bronią się dobrze zorganizowanym bojkotem, a w Galicyi kto weźmie w opiekę nasze społeczeństwo? Czy Stapiński? Czy demokraci nasi — ta partya ubłogosławiona żydami? Czy Stańczycy, z których prawie każdy od dziesiątek lat ma swego żyda w zanadrzu? Czy „Piastowcy", którzy wprawdzie nieśmiało obiecali gnać żydów ze wsi — ale widocznie zamierzają wpędzić ich w miasta? Tylko organizacya katolicka może żyda do upamiętania przywieść i wskazać mu odpowiednie miejsce w polskim organizmie. Łatwiej co prawda, zniesie żyda miasto niż wieś, ale pod tym warunkiem, że go i w mieście nie będzie za dużo. Dlaczego zresztą handel, ta najintratniejsza część pracy ludzkiej a stosunkowo najłatwiejsza, ma być wyłącznym przywilejem żydów? Przecież i nam potrzeba pieniędzy i nam niech wolno będzie na chleb zarabiać w sposób łatwiejszy

niż przez uprawę roli, młockę i orkę? Jeżeli się zaś ktoś spyta, co ma się z żydami stać, to krótka jest na to odpowiedź: żydzi sami znajdą sobie pole pracy. W Wielkopolsce przed pół wiekiem było nie mniej żydów jak u nas ale ustąpili — i poszli w głąb Niemiec i nie zginęli z głodu. Żywioł niemiecki był w Czechach do niedawna panującym — dziś Czesi umieli Niemców usunąć spokojnie nawet z Pragi i znowu ci usunięci znaleźli inne pole pracy i środki do życia. Nic złego żydom nie życzymy, ale myślimy także o sobie. Organizacya katolicka z pewnością krzywdy żydom nie zrobi, ale pragnie wzmocnić nasz żywioł polski i dlatego jest potrzebną i konieczną. Smutne położenie nasze finansowe i te krzywdy, wyrządzane nam przez żydów na wszystkich polach ludzkiej działalności, — osobliwie zaś owo szarpanie naszych świętości religijnych w żydowskich gazetach — nie powinny nam odbierać odwagi — owszem przeciwnie, winny nas tem silniej skupić w organizacyi katolickiej celem wspólnej, jednolitej obrony.

Organizacyi katolickiej wreszcie domaga się znieprawiona polityka dzisiejsza. Ktoś powiedział, że polityka to ladacznica, której poprawić nie można. Że ladacznica, wszyscy widzimy. Jak bardzo upadla ona ludzi, którzy się jej oddali bez zastrzeżeń — świadczą codzienne przykłady. Niestety pogodziliśmy się już z takiem określeniem polityki — nawet rządy przyjęły tę definicyę w milczeniu. Jeden z polityków wybitnych powiedział, że sztuka rządzenia na tem polega, aby lawirować szczęśliwie między partyami, które się z moralnością liczą i nie liczą. Katolickie jednak społeczeństwo musi zaprotestować przeciw takiemu poglądowi. Zmarły niedawno minister Zaleski w testamencie swoim synom powiedział: „Jest jedna tylko zasada, która rozwiązuje wszystkie najtrudniejsze problematy polityczne i społeczne. Mamy tysiące paragrafów, które starają się regulować stosunki społeczne, ale one nie zastąpią nigdy najmędrszych przepisów 10. przykazań bożych i naszej Ewangelii. Polityka nie powinna być celem, ale tylko środkiem do urządzenia stosunków społecznych w myśl boskich przykazań. Nasza polityka nieraz chromała, bo niestety zapomniała o tej zasadzie! Wiolu kolegom moim chciałbym powiedzieć, że droga, którą kroczą, nie prowadzi do celu!"

O gdyby mężów z takiem zapatrywaniem na politykę więcej znalazło się w kraju — i gdyby silną ręką ujęli w ręce krajową politykę — nie balibyśmy się przyszłości. Kto nam ich da, jeśli nie uświadamianie jednostek w katolickiej organizacyi? Z podziwem patrzymy na niemieckich katolików. W każdym roku od kilkudziesięciu lat odbywają oni liczne zgromadzenia katolickie, wiece imponujące nie tylko liczbą uczestników, ale i uchwałami opartemi na zasadach wiary Chrystusowej, z któremi i rząd liczyć się musi. Tak nie było dawniej, — dopiero prześladowania ich zjednoczyły. Powstali też tacy mężowie, jak Windhorst, Mallinkrodt i Lieber, którzy doprowadzili katolików do zwycięztwa i tryumfu także w polityce. Dziś 100 posłów w parlamencie berlińskim stoi na straży katolickich przekonań. Dlaczego i my nie mielibyśmy wejść na drogę, na której inne narody znalazły powodzenie?

A niech się nie boi lud polski, że księża zechcą wziąć panowanie nad krajem i rządzić po swojemu! Bynajmniej! Dajcie tylko wolność prawdzie bożej, niech sprawiedliwość i miłość bliźniego uzyska swoje prawa i uznanie, niech wystąpią mężowie, którym katolickie ideały przyświecać będą, a pewnie żaden ksiądz nie pokusi się o mandat poselski, każdy będzie wolał swą cichą pracę w konfesyonale i na ambonie.

Oczywiście rozumiemy, że prędko do organizacyi katolickiej takiej, jak w Niemczech, nie przyjdzie, rozumiemy, że organizacya taka musi się rozpocząć od jednostek, które dopiero uświadomić należy o potrzebie i doniosłości organizacyi katolickiej. Wiemy też, że organizacya taka może być dopiero wypływem jasnych i silnych przekonań katolickich i zasad, głęboko tkwiących w duszy osobników, ale właśnie dla tego pracę zaczynajmy od razu! Pamiętajmy, że jak stały i nie ustający jest napór wrogów, tak stałą i wytrwałą musi być nasza obrona. Zjednoczyć się nam trzeba na zasadach Ewangelii — bo taka łączność nie zawiedzie nigdy. Pana Boga łatwiej za grzechy ojców i nasze przebłagamy i zaświeci nam jutrzenka wolności.

X. Ant. Wilczkiewicz.

PAMIĄTKA UKRZYŻOWANEGO.

Konferencya przed Komunią św.

„Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będzie opowiadać, aż przyjdzie" (I. Kor. 11, 26).

Gdy się uważa dzieło odkupienia i porównywa stan ludzkości odkupionej ze stanem pierwszych ludzi w raju, to może w pierwszej chwili powstać uczucie zazdrości i żalu, że nie posiadamy tego wszystkiego, cośmy stracili w Adamie. Wszak pierwszych ludzi obdarzył Bóg taką obfitością łask i darów swoich, że nie tylko cieszyli się szczególniejszą przyjaźnią i miłością Bożą i mieli prawo do radości wiekuistej w niebie, ale już tu na ziemi mogli zażywać wielkiego szczęścia, bo umieszczeni byli w raju rozkoszy, wolni od złej pożądliwości, wolni od chorób i cierpień, wolni od śmierci samej, podczas gdy nawet dokonane odkupienie nie wpłynęło — zdaje się — na zmianę skargi Jobowej, wyrażonej w słowach, które i dziś z całą prawdą powtórzyć można, że „człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz" (Job, 14, 1). Mimo tej wielkiej różnicy nie mamy jednak wcale powodu do wywodzenia jakichś żalów, bo gdy się nieco bliżej zastanowimy nad tem, cośmy otrzymali od Chrystusa, to przyznać będziemy musieli zupełną słuszność św. Pawłowi, który pisał do Rzymian (5, 15): „Ale nie jako przestępstwo, tak dar: albowiem jeżeli przestępstwem jednego wiele ich pomarło: daleko więcej na wiele ich opłynęła łaska Boża i dar w łasce jednego człowieka Jezusa Chrystusa. „A nieco dalej (5, 20): „gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała. „I zaiste przeobfitą nazwać musimy łaskę przez Chrystusa wysłużoną, bo uwalnia nas nie tylko od grzechu pierworodnego, ale i od grzechów uczynkowych, daje nie tylko możność wytrwania i zbawienia, ale wielom faktycznie to wytrwanie

i zbawienie zapewnia. Wszak sami pierwsi rodzice, którzy przez grzech wypadli z pierwotnej świętości, tylko przez wiarę i łaskę przyszłego Odkupiciela zdołali się uratować. Podobnie wszyscy inni sprawiedliwi, którzy przed przyjściem Chrystusa dostali się do otchłani Ojców, tylko dzięki Jego łasce tam się dostali i razem z Nim weszli do nieba. W czasie męki krzyżowej łaska Chrystusowa zatryumfowała tak wspaniale, że nawet jednego z łotrów przemieniła na świętego, do którego odezwał się Chrystus: „Dziś zemną będziesz w raju" — a pod krzyżem ukazała takie swe „cuda", jak Maryę, Matkę Bożą i Dziewicę pełną łaski od pierwszej chwili poczęcia, jak Jana św., ucznia, którego szczególnie miłował Jezus, jak Maryę Magdalenę, której wiele odpuszczono, bo wiele umiłowała. Z czasem miało to grono świętych tak wzróść w liczbę, że św. Jan, któremu danem było oglądać przyszłe tryumfy łaski Chrystusowej na ziemi i w niebie, pisze w swem Objawieniu (7, 9 — 10) o rzeszy wielkiej, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia i ludzi, stojących przed stolicą i przed obliczem Baranka, przyobleczonych w białe szaty, z palmami w ręku, wołających głosem wielkim: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy i Barankowi. Czyż to wszystko nie jest dowodem cudownej skuteczności łaski Chrystusowej, wobec której blednie łaska udzielona Adamowi? Ale i co do innych darów, które straciliśmy w Adamie, nie mamy powodu oddawać się przesadnemu smutkowi, bo i one staną się kiedyś udziałem odkupionych i to w stopniu o wiele doskonalszym, a na razie zastąpione zostały innemi, dostosowanemi do warunków nowego i zmienionego stanu ludzkości, która przy pomocy łaski Chrystusowej ma się dźwigać z upadku Adamowego. Kto czytał pierwsze rozdziały Pisma św. St. Zak. i doznał może żalu z powodu utraconego raju, ten niech przeczyta także ostatnie rozdziały Now. Zakonu a smutek jego w radość się zamieni. Ten sam bowiem raj niebieski, który był obiecany pierwszym rodzicom, czeka i nas, gdzie „otrze Bóg wszelką łzę z oczu, a śmierci dalej nie będzie ani smutku ani krzyku ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły" (Obj. 21, 4); raj zaś ziemski został wprawdzie stracony w postaci dawnej, ale na jego miejsce założył Chrystus inny w postaci Kościoła swojego, który jest jakby pięknym ogrodem, zaopatrzonym we wszystko, co potrzebne nie tylko do osiągnięcia prawdziwego i wiecznego raju po śmierci, ale i do osłodzenia chwilowego wygnania na tej łez dolinie. Żal nas może ogarnia za tą wielką mądrością, jaką otrzymał Adam, za tą cudną harmonią, w jakiej zostawały u niego wyższe i niższe władze, lecz czemże ta pierwotna doskonałość wobec doskonałości nowego Adama, Jezusa Chrystusa pełnego łaski, prawdy i chwały należnej Jednorodzonemu Synowi Bożemu, czem wobec doskonałości tylu uczni Chrystusowych, którzy korzystając z Jego zasług, mimo trudności, jakich nie znał Adam, wierniej i wytrwalej słuchają słowa Bożego i strzegą go? Żal nam może tej nieśmiertelności ciała, jaką obiecał Bóg pierwszemu człowiekowi, gdy zachowa jego przykazanie, lecz czemże ona wobec nieśmiertelności, jaką ten Bóg obdarzył Syna swego w chwili zmartwychwstania, wobec nieśmiertelności, jaką ten Syn obiecał wszystkim, którzy weń uwierzą. „Albowiem tak Bóg umiłował świat — mówił Chrystus do Nikodema (Jan, 3, 16) — że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny." A do Marty strapionej z powodu śmierci brata rzekł: "Jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie. A wszelki, który żywie a wierzy we mnie, nie umrze na wieki". (Jan 11, 25 — 26).

W raju mieli pierwsi rodzice dla zapewnienia sobie nieśmiertelności wstrzymywać się od pożywania owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego, a za to korzystać do woli z innych drzew rajskich, a przedewszystkiem z drzewa żywota, lecz czemże te wszystkie drzewa rajskie, do których Bóg przywiązał nieśmiertelność, wobec drzewa krzyża, przez które sam Chrystus przeszedł ze strasznej śmierci do nieśmiertelnego i chwalebnego żywota w zmartwychwstaniu, — czem wobec Eucharystyi, którą ustanowił na pamiątkę ofiary krzyżowej, ażeby korzystający z jej owoców, nie tylko trwali i wzrastali w łasce będącej życiem duszy, ale i brali zadatek chwalebnej nieśmiertelności ciała? „Kto pożywa ciała mego i pije moją krew — mówił Jezus do słuchaczy w Kafarnaum — ma żywot wieczny a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. . . . Ten jest chleb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki". (Jan, 6, 55, 59). Kiedy Adam wyciągnął rękę po owoc drzewa zakazanego i na śmierć naraził nie tylko duszę przez utratę łaski, ale i ciało przez utratę daru nieśmiertelności, Bóg wygnawszy go z raju postawił u wrót Cherubim i miecz płomienisty i obrotny ku strzeżeniu drzewa żywota, by snać Adam nie ściągnął ręki swej i nie wziął z tego drzewa i nie jadł, a byłby żyw na wieki (Ks. Rodz. 3, 12 — 24).

Kiedy nowy Adam Jezus Chrystus miał wyciągnąć ręce na drzewo krzyża, aby czynić zadość za grzechy dawnego Adama i jego potomstwa, „tej samej nocy, której był wydan — jak mówi św. Paweł (I Kor. 11, 23 — 26) wziął chleb, a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę. Także i kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich nowy testament jest we krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją. Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie". O wy wszyscy, których ogarnia czasem żal za utraconym rajem i jego cudownem drzewem żywota, zastanówcie się nieco dłużej nad przytoczonemi słowy i uważcie, kto je mówi, kiedy, gdzie, do kogo, i w jakim celu? To Jezus, Bóg i Zbawiciel nasz, w przededniu męki swojej poleca Apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom, przemieniać chleb i wino w ciało i krew swoją, ofiarować Bogu i podawać na pokarm i napój wiernym, aby stawali się uczestnikami owoców ofiary krzyżowej.

„To czyńcie na pamiątkę moją." Czy słyszał kto kiedy pierwej czy później o takiej pamiątce? Nie masz zdarzenia ważniejszego w dziejach ludzkości nad to, jakie zaszło na Golgocie, niemasz cenniejszej i droższej pamiątki nad Eucharystyę, która jest onego zdarzenia nie tylko przypomnieniem, ale powtórzeniem i ponowieniem. Ten sam bowiem tutaj Ofiarnik co i tam i ta sama ofiara i ta sama miłość tego Ofiarnika i tej ofiary; tylko sposób ofiarowania różny, bo tam był krwawy, tu bezkrwawy. Tam

Baranek niewinny dopuścił do rzeczywistego rozdziału duszy od ciała, ciała od krwi, tutaj rzeczywistego przelania krwi i rzeczywistej śmierci niema i być nie może, bo Chrystus zmartwychwstał ku żywotowi nieśmiertelnemu, ale jest śmierć mistyczna, sakramentalna wskutek konsekracyi dwóch postaci chleba i wina, która sprawia, że Chrystus ukazuje się nam jakby w stanie śmierci, pozbawiony swobody ruchów, zdany na łaskę ludzi, przeznaczony na pokarm komunikujących. Taka śmierć mistyczna wystarcza nie tylko do żywego przypomnienia śmierci rzeczywistej, ale i do przyswajania sobie jej owoców. Po śmierci rzeczywistej dusza Chrystusa zstąpiła do otchłani, a ciało złożono do nowego grobu, wykutego w skale, skąd dnia trzeciego po połączeniu z duszą chwalebnie zmartwychwstało; po śmierci mistycznej na ołtarzu jakby nowym grobem i miejscem chwilowego pobytu ma być dla Chrystusa dusza i ciało nasze, aby z tych boskich nawiedzin czerpały nie tylko moc i siłę do naśladowania Ukrzyżowanago w tem życiu, ale i nadzieję żywota wiecznego i zadatek chwalebnego zmartwychwstania w życiu przyszłem. I o tem wszystkiem wyraźnie też każe pamiętać św. Paweł, kiedy mówi: Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie. — Eucharystya jest opowiadaniem śmierci Pańskiej. Komu? Przedewszystkiem Bogu w Trójcy jedynemu, aby Mu oddać cześć i pokłon najgłębszy, należny Panu życia i śmierci, aby mu złożyć dzięki, godne Najwyższego Dobrodzieja, za rozliczne dary i dzieła, a zwłaszcza za dzieło stworzenia, odkupienia i poświęcenia. Jest też Eucharystya opowiadaniem śmierci Pańskiej i ludziom aby pamiętali, że nie masz w innym zbawienia, tylko w Jezusie Chrystusie (Dzieje apost. 4, 12), który nie srebrem i złotem, ale swą drogą krwią ich odkupił. (I Piotr, 1, 18 — 19). Wreszcie jest Eucharystya — i to w szczególniejszy sposób — opowiadaniem śmierci Pańskiej wszystkim komunikującym, aby zdawali sobie sprawę nie tylko z wielkości chwili, ale i z jej ważności, wymagającej pewnego przygotowania i dziękczynienia, bez których nie można się spodziewać tylu i tak wielu łask, jakieby można otrzymać w Komunii św. Jak ważna to rzecz i zbawienna pamiętać przy Mszy i Komunii św. o śmierci krzyżowej Chrystusa, to pokazuje Kościół w swej liturgii, która cała jest dostosowana do słów Zbawiciela: „To czyńcie na pamiątkę moją.“ Na ołtarzu na naczelnem miejscu widnieje krzyż, na szatach kapłana krzyż, krzyż jest najczęstszą ceremonią przy odprawianiu Mszy św. Po konsekracyi następuje podniesienie, które jeszcze lepiej przypomina Chrystusa na krzyżu; a gdy nadchodzi chwila Komunii św., pozdrawia kapłan trzykroć tego boskiego Ofiarnika słowy Jana Chrzciciela i prosi o owoce tej św. ofiary, powtarzając z wiarą i ufnością: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami, zmiłuj się nad nami i obdarz nas pokojem!“ A tuż przed samem spożyciem Ciała Pańskiego, upokorzywszy się słosię słowy setnika: „Panie, nie jestem godzien abyś wszedł do przybytku mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja“ — czyni jeszcze raz znak krzyża, zanosząc równocześnie modlitwę: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej ku żywotowi wiecznemu.“ Te same słowa i te same ceremonie powtarza kapłan i przy udzielaniu Komunii św. drugim, aby i im przypomnieć mękę i śmierć Pańską i pobudzić ich do wiary i ufności, pokory i skruchy, miłości i pragnienia za przykładem czy Jana Chrzciciela czy setnika czy np. Piotra, który wzbraniał się początkowo, gdy mu Chrystus chciał przed ucztą eucharystyczną nogi umyć, ale gdy usłyszał słowa: “Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał części zemną, rzekł: Panie, nie tylko nogi moje, ale i ręce i głowę„ (Jan 13, 6 — 9).

Łącząc się duchem z tymi lub innymi wielkimi świętymi, winien każdy przed Komunią św. w ten mniej więcej sposób pomodlić się do Jezusa: Ty, królu nieba i ziemi, święty, święty, święty, na którego imię gnie się wszelkie kolano, przychodzisz do mnie który jestem prochem i popiołem? Któż słyszał coś podobnego? Ty jasność światła wiekuistego, Ty do mnie przychodzisz? Do mnie który, dodając nieprawość do nieprawości, tysiąckroć Ciebie na nowo jakby krzyżowałem? Zawstydzenie oblicza mego okrywa mię. Wynijdź odemnie Panie, bom jest człowiek grzeszny; zaprawdę nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, a nawet nie godzien bym się zwał synem Twoim, bo zgrzeszyłem wobec nieba i Ciebie, przyjmując naprożno Twą łaskę i Twój Sakrament i nadużywając Twych darów w służbie nieprawościom moim. Wynijdź więc odemnie Panie! Lecz jeśli dla wielkiej Twojej miłości pragniesz wstąpić do serca mojego, Ty, o Panie, któryś ozdobił niebo, uczyń serce me niepokalanem, abym nie był zawstydzon; spojrz na mnie i zmiłuj się nademną, o Boże. „O Jezu mój, miłosierdzia!“ „Najsłodszy Jezu, nie bądź mi sędzią, ale zbawicielem.“

„Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie“. O tych słowach św. Pawła należy pamiętać nie tylko przed Komunią św. ale i po niej. Jeżeli przed Komunią św. winny nas pobudzać do aktów wiary i pokory, pragnienia i ufności to po Komunii św. winny nas pobudzać do adoracyi i wdzięczności, do miłości i prośby o dostąpienie owoców odkupienia, potrzebnych na dalszą drogę życia wśród tylu trudności i nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych. Zwraca na to uwagę i Kościół święty, który każe kapłanowi, udzielającemu Komunii św. po za Mszą św., odmawiać taką modlitwę: „O święta uczto w której samego Chrystusa pożywamy! Jego mękę i śmierć rozpamiętujemy; obfitością łask boskich dusze napełniamy i chwały przyszłej zadatek pewny odbieramy. . .W. Dałeś im Panie chleb niebieski. O. Mający w sobie wszelkie rozkosze. Módlmy się. Boże, któryś nam w tym przedziwnym Sakramencie Męki Twej pamiątkę zostawił, daj nam, prosimy Cię, w tych świętych tajemnicach Ciała i Krwi Twojej z taką czcią uczestniczyć, iżbyśmy owoców odkupienia ustawicznie doznawali. Przez Chrystusa Pana naszego.“ O co tutaj modli się kapłan dla wszystkich komunikujących, o to modlić się winien każdy dla siebie. A więc o to przedewszystkiem, aby stał się uczestnikiem owoców odkupienia, t. j. łaski, któraby mu pomogła do zwycięstwa nad złem a do wytrwania w dobrem. Dok. nast.

X. Dr. A. Macko.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Według schematyzmu dyecezyi przemyskiej za r. b. liczy ta dyecezya obecnie 1,182.402 dusz obrządku łacińskiego, a około 790.000 ob. gr. 288 parafii, 32 ekspozytur, 284 proboszczów, 174 kooperatorów, 32 ekspozytów, 2 administratorów i 2 komendarzy świeckich.

Nadto spełnia 4 zakonników obowiązki administratorów, a 4 obowiązki wikaryuszy. Razem jest księży zajętych w duszpasterstwie: 493 świeckich, a 8 zakonnych. Ogółem liczy dyecezya 646 księży świeckich, a 154 zakonnych.

Ze schematyzmu dyecezyi tarnowskiej za r. b. przytaczamy cyfry następujące: ilość dusz ob. łac. 839.339, ob. gr. 14.064, niekatolików 3.226, żydów 78.156. Parafii 182, ekspozytur 31, proboszczów 175, administratorów 5, ekspozytów 28, kooperatorów 121, katechetów 42. Do kleru zakonnego należy 2 proboszczów, 2 ekspozytów, 3 katechetów, 1 kooperator. Ogółem pracuje w duszpasterstwie 370 księży świeckich, a 8 zakonnych.

Razem liczy dyecezya księży świeckich 416 (a nadto 39 emerytów), zakonnych 72, a wszystkie dyecezye galicyjskie mają 2.321 kapłanów świeckich (lwowska 702, krakowska 518[1]). Gdyby cały ten zastęp szedł razem, przejęty poczuciem obowiązku solidarności, popierał stowarzyszenia kapłanów, a w szczególności nasze Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów i Związek katechetów (do którego mogą należeć wszyscy księża ob. łac., wkładka roczna wynosi tylko 2 K) i pisma, przeznaczone dla duchowieństwa, przyniosłoby to nieocenione korzyści i Kościołowi i każdemu z nas z osobna! Ale nie będziemy rozwodzili się w tem miejcu nad tą sprawą, o której pisała już nieraz Gazeta Kościelna, uczynimy to kiedyś znowu później przy sposobności. *Red.*

Wypadek jakich wiele. C. k. Dyrekcya Skarbu w T. wyznaczyła podatek ekwiwalentowy od fundacyi mszalnej nie istniejącej przy kościele w N. Proboszcz wnosi rekurs, motywując go tem, że taka fundacya przy kościele w N. nie istnieje. Rekursu dotychczas nie załatwiono, ale w każdym razie należy się spodziewać pomyślnego wyniku. Lecz nie o to na razie idzie. C. k. Dyrekcya przed załatwienieniem rekursu robi kwestyę z porta pocztowego. Ponieważ rekurs był przesłany urzędownie jako „sprawa kościelna wolna od opłaty pocztowej,“ c. k. Dyrekcya Skarbu dopatrzyła się w tem ukrócenia należytości pocztowej i zażądała od proboszcza przez oddział c. k. straży skarbowej w O. zapłacenia tytułem porta pocztowego 10 czy 20 hal. a tytułem grzywny 50 hal., w przeciwnym razie grozi paragrafami. Proboszcz nie zastosował się do edyktu, powołując się na to, że sprawa ekwiwalentu nie jest prywatną, ale kościelną, a więc urzędową i jako taka wolną od porta pocztowego.

Pomimo jednak dwukrotnych zeznań identycznych proboszcz dostaje wezwanie do oddziału c. k. straży skarbowej w O. celem przesłuchania go „jako obwinionego w skarbowej sprawie karnej o ukrócenie należytości pocztowej.“ Zawezwaniu temu proboszcz nie uczynił zadość, bo obowiązki duszpasterskie na to nie pozwalają, żeby zaniedbując pracę parafialną, stawał na wezwanie, zwłaszcza że w tym wypadku zeznania już poczynił, a zresztą wyjaśnienie pisemne powinno jego zdaniem w takim wypadku wystarczyć. Co dalej będzie, niewiadomo, toż „obwiniony“ z ciekawością oczekuje, jaki obrót sprawa przybierze. Bądź co bądź, pokazuje się z tego, jak nieraz z błahych i nieuzasadnionych powodów ma się dużo nieprzyjemności. Przyczyną tego nieoględne postępowanie naszych władz świeckich: w wielu wypadkach urzędnicy pewnych dykasteryi kierują się swojem widzimisię, a nie ustawami. Rozumie się, że tu nie rozchodzi się piszącemu o kilkadziesiąt halerzy, ale o stronę prawną. Możeby ktoś z Czcigodnych P. T. Konfratrów zabrał głos w tej sprawie i należycie ją wyświetlił ze stanowiska prawnego, bo to, co się przytrafiło jednemu, jutro przydarzyć się może drugiemu i dziesiątemu, bo to wypadek, jakich wiele. *X. S.*

Godne uwagi sprostowanie organisty. W N-rze „Muzyki i śpiewu“ z 1 go b. m. podano następującą notatkę o dochodach organisty w Bochni: „Bochnia (11000 dusz): 20 k. mies., od proboszcza, 80 hal., od mszy, ślub rano 80 h., wieczór 1 k. 60 h., pogrzeb 2 kor., mały 1 k., razem ok. 520 kor. rocznie, 2 pokoje i kuchnia, mały ogródek, zresztą nic. Proboszcz ma 50 morgów.“

Otóż na zapytanie nasze, czy notatka ta zgadza się z prawdą (nie zdawało się nam bowiem rzeczą wiarygodną, żeby organista w Bochni miał tak szczupłe dochody), otrzymaliśmy sprostowanie następujące: „Odnośnie do sprawozdania gazety organistowskiej wydanej dnia 1 lutego 1914 roku, w której umieszczona była statystyka płacy oraz dochodów organistowskich, w parafiach dyecezyi tarnowskiej, podaję sprostowanie do wypełnienia mojego kwestyonaryusza, a mianowicie, iż oprócz dochodów kościelnych, które wymieniłem i pensyi, pobieram jeszcze dochód z opłatków (czysty) 130 koron. Za granie na szkolnych Mszach św. rocznie 210 koron. A zatem proszę o sprostowanie mojego kwestyonaryusza w ten sposób, że roczny dochód organisty w Bochni wynosi najmniej 1 tysiąc koron. *Jan Kulma*

organista paraf. w Bochni“.

Zwracamy uwagę Przew. XX. Proboszczów na tę rubrykę „Muzyki i śpiewu,“ która powinnaby zapewne spowodować niejedno jeszcze podobne sprostowanie. Niektórzy organiści mówią tam między innemi o zabraniu im gruntów przez proboszcza. Tak np. czytamy o Wiśniczu Starym: „ósmą cz. morga ogrodu (dawniej było 3 morgi i kawałek łąki, używa ks. proboszcz).“ Czy to prawda? *Red.*

Z Królestwa Polskiego. Nauka religii w szkołach początkowych. Wobec wprowadzenia w wielu gminach nauczania powszechnego inspektorom szkół ludowych polecono sporządzić wykazy księży, którzyby chcieli się podjąć wykładu religii w nowo zakładanych szkołach. Dotąd nauka religii w szkołach odbywa się bez jakiegokolwiek planu, dorywczo, a to z tej przyczyny, że ministeryum wyznaczyło księżom bardzo małe wynagrodzenie za wykład tego przedmiotu, tak, iż pracowali prawie darmo.

W licznych zaś szkołach udzielali nauki religii nauczyciele świeccy. Obecnie na podstawie nowego prawa o nauczaniu powszechnem przyznano księżom za naukę religii 60 rb. rocznie za każdą szkołę z prawem uczenia w pięciu szkołach jednej okolicy. Nadto mają księża prefekci szkół ludowych otrzymywać co pięć lat podwyżkę pensyi.

Powrót wyznawców kościoła anglikańskiego do dogmatów katolickich. Podczas „Kongresu Kościelnego“ Anglikanów kierunku pozytywnego w Southampton wygłosił biskup Londynu kazanie, którego echo odbije się daleko po za granicami Southampton i które wywołało wprost senzacyę. Biskup anglikański mówił o czci i wzywaniu Świętych, oświadczając się za wprowadzeniem w kościele anglikańskim porzuconej kiedyś nauki Kościoła katolickiego o obcowaniu świętych; powoływał się na fakt, że liczni już istnieją Anglikanie, którzy obok wiary w Trójcę Przenajśw. wierzą także i w ten artykuł wiary. Większość kongresu przyklasnęła wywodom biskupa.

Przy innej znowu okazyi — działo się to w anglikańskim kościele św. Magdaleny w Londynie w czasie nabożeństwa żałobnego za zmarłych członków „English

[1]) Por. Nr. 6 G. K. z r. b. str. 66.

Church Union" — duchowny Seiving w przemowie swojej zwrócił uwagę na potrzebę uznania w kościele anglikańskim artykułu wiary o istnieniu czyśca, jeżeli ten kościół nadal pragnie podtrzymywać twierdzenie, że jest spadkobiercą kościoła św. Augustyna.

Tak tedy za łaską Bożą promyki prawdziwej wiary coraz częściej poczynają jaśnieć wśród wyznawców kościoła anglikańskiego, torując powoli drogę do powrotu na łono Kościoła powszechnego.

Upadek socyalizmu Potężni w słowach, z miną zdobywców świata i zbawców cierpiącej ludzkości, usiłują socyaliści wmówić w umysły mniej krytyczne, pozbawione zmysłu oryentacyjnego, lękliwe i ulegające rychło sugestyi, że są czynnikiem decydującym w rozwoju dzisiejszych społeczeństw Ze sprawozdań. szumnych programów, śmiałych gróźb i zapowiedzi, zuchwałej postawy i udanej pewności siebie mógłby niejeden wnosić, że socyalizm wciąż się rozwija, wciąż idzie naprzód, coraz to nowe zdobywa tereny, coraz liczniej podbijając umysły i serca.

Tymczasem rzeczywistość kłam zadaje socyalistycznym enuncyacyom, mniej lub więcej oficyalnym, wykazując nie postęp i rozwój, ale zastój i cofanie się międzynarodowe w socyalizmie, „blednięcie czerwonego czaru," jak się trafnie wyraża jedno z pism wiedeńskich.

Ten objaw powszechnego a stałego cofania się koryfeuszów Marksowskiej i Beblowskiej szkoły daje się zauważyć i w Szwajcaryi, tym kraju wolności, gdzie przecież nikt nie kładł tamy fali socyalistycznej. I tak w jednym z ostatnich numerów liberalnej „Neue Züricher Zeitung" czytamy, co następuje: „We wszystkich niemal krajach, w których socyalizm występuje jako partya polityczna, daje zauważyć się ogromne osłabienie socyalistycznej propagandy. W Niemczech liczba głosów oddanych na kandydatów socyalistycznych znowu się zmniejsza: przykładem Badenia i Hamburg. „Vorwärts" traci abonentów. Narodowy ruch młodociany stale wzrasta, nawet wśród młodzieży robotniczej. Także i po za granicami Niemiec, w Austryi, Amsterdamie, Belgii, Francyi, Szwajcaryi zatrzymała się socyalna demokracya w swoim marszu. W bibliotekach ludowych popyt na literaturę socyalistyczną jest znacznie mniejszy niż był dawniej.

W socyalistycznych rezydencyach skarżą się przewódcy na zabagnienie życia partyjnego: robotnicy wolą chodzić na piwo i na zabawy ruchowe niż na zgromadzenia demonstracyjne. Socyalizm zaczyna powoli nużyć.

Lata całe, lat dziesiątki umiano łudzić i trzymać w naprężeniu ludzkość możliwemi i niemożliwemi proroctwami. Atoli z fatalną regularnością pełzły na niczem oczekiwania, nie ziszczały się przepowiednie. Spodziewano się dożyć państwa przyszłości. Wszelako jeden przewódca po drugim wstępował do grobu, a rozczarowana ludzkość ani na włos nie zbliżyła się do tej ziemi obiecanej. Weksel na państwo przyszłości musi być ustawicznie prolongowany. Doszliśmy dziś do tego, że nawet najbardziej ograniczony człowiek musi w socyalizmie dojrzeć niezdolność spełnienia choćby w części wybujałych obietnic. 111 demokratów socyalnych zasiada w niemieckim reichstagu. Gdyby jednak tak wszystkie te przez nich zajęte miejsca zostały opróżnione, wpływ partyi na politykę państwa bynajmniej nie byłby mniejszym jak jest obecnie. Mimo zaciekłych napaści na militaryzm, wnioski o pomnożenie armii i floty przeszły bez trudności. Tak tedy socyalna demokracya mimo tak znacznej liczby głosów zdobytych przy wyborach jest politycznem zerem. Jeśli gdzie wybrano socyalistyczną radę miejską, to nic, literalnie nic nie słyszy się o jej czynach socyalno-politycznych. Socyalistyczne stowarzyszenia wytwórcze robiły dotąd tak regularne fiasko, że socyaliści sami ze zgrozą spoglądają w przyszłość. Socyalna demokracya miała dotąd to wielkie szczęście, że jej doktrynę o wiele poważniej traktowano, aniżeli na to zasługiwała. Uczeni i nieuczeni pisali grube księgi za socyalistycznemi teoryami i przeciwko nim, nie pytając o to, czy do tego mieli słuszną podstawę. Ponieważ artykułów politycznych, nie da się tak rychło rozpoznać i osądzić pod względem ich wartości, dlatego wiara w solidność towaru mogła się utrzymać. Kiedy zaś uczyniono zastosowanie praktyczne, i nie osiągnięto pomyślnego rezultatu, umiano zawsze zwalić winę na jąkąś przypadkową okoliczność. Przypomina to w zupełności wykręty tych, co obwieszczają światu, ileby to oni zdziałać potrafili, gdyby im przeszkód nie stawiano. Kiedy atoli przychodzi do popisu, z reguły zawodzą. Pewien amerykański polityk powiedział: Socyaliści nie robią polityki, ale bawią się w politykę. Pożałowania godne skutki ich siedemdziesięcioletniej roboty stwierdzają słuszność słów Amerykanina. Wielkie pytanie, czy demokracya socyalna zdoła jeszcze długo podtrzymywać ową złudę, którą żyje. Bogiem dla socyalnej demokracyi jest wynik. Cyfry osiągnięte przy wyborach jej jedyną troską, jedyną sprawą, którą naprawdę traktuje się poważnie. Jeśli rozwój dalej tak pójdzie, to partya stoi wobec przesilenia, jakiego sama może nie jest świadoma. W każdym razie wypada nam zanotować co najmniej zastój w ruchu socyalistycznym."

Tyle organ szwajcarski.

Wywodom jego nie można pod wieloma względami odmówić słuszności. Jakkolwiek bowiem socyalizm, opierający się nie na istotnych potrzebach szerokich warstw ludowych, ale na knowaniach lóż masońskich i zasiłkach pieniężnych sfer kapitalistyczno-żydowskich, przedstawia pewną siłę na zewnątrz, a właściwym sobie teroryzmem usiłuje zmusić społeczeństwa, by go respektowały, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ogólny, międzynarodowy organizm demokracyi socyalnej znajduje się w stanie ciężkiego niedomagania.

Menerzy socyalistyczni starają się usprawiedliwić ubytek liczebny w łonie partyi obecnem złem położeniem ekonomicznem, niepomni, że są „partyą ubogich i upośledzonych," a więc w czasie przesileń ekonomicznych i ogólnej pauperyzacyi szerokich warstw robotniczych, powinny bardziej niż kiedykolwiek wzrastać kadry socyalistyczne. Z drugiej strony wielce pocieszającym jest dla nas objaw, że w miarę upadku socyalizmu, wzrastają tak pod względem liczebnym jak i pod względem wewnętrznej siły i spoistości chrześcijańskie organizacye robotnicze w Austryi, Niemczech, Włoszech, Belgii i t. d.

Jeśli warto w ogóle poświęcić słów kilka naszym galicyjskim organizacyom socyalistycznym, to i o nich trzeba powiedzieć, że wiodą żywot suchotniczy, a goniąc ostatkami, szukają oparcia w wyrzutkach i szumowinach społecznych wyjętych poza nawias naszego życia publicznego. Dowodem sojusz pp. Daszyńskich, Diamandów e tutti quanti z p. Janem Stapińskim, nad którym uczciwa opinia społeczeństwa naszego przeszła już do porządku dziennego.

Sądzę, że nie pomylę się, jeśli wyrażę zdanie, że gdyby w obozie katolickim i narodowym więcej było serdecznego i bezinteresownego oddania się sprawie robotniej, wtedy ten ledwie dychający socyalizm galicyjski wnet wyzionąłby ducha.

X. Stanisław Sadowski.

Bibliografia.

X. Władysław Hozakowski. **Dzieje Mszy Świętej.** Z angielskiego. Poznań. Leitgeber. Stron XI i 208 w dużej 8ce.

Dotąd nie posiadaliśmy książki, któraby zapoznawała nas gruntownie z historyą i genezą obrzędów Mszy św. Nie dali nam takiego dzieła ani O. Semeria w swojej pracy: „La messa nella sua storia e nei suoi simboli", bo autor miał raczej na oku zbudowanie czytelników, ani Gihr („Das heilige Messopfer". 11te bis 13te Aufl. Freiburg Herder. 1912), bo ten główny nacisk kładzie na stronę dogmatyczną i ascetyczną, — ani Thalhofer w nowem opracowaniu Eisenhofera (ib. 1912, dwa duże tomy), chociaż przyznać trzeba, że dzieło to zawiera bardzo obfity zasób wiadomości, dotyczących historyi ofiary N. Zakonu. Tem większą jest zasługa X. Adryana Fortescue, że dostarczył nam takiej monografii w książce swej p. n. „The Mass. A study of the roman liturgy" (Longmans, Green and Co. London 1912). W rozdz. I mówi on o liturgii eucharystycznej w pierwszych trzech wiekach i zestawia wiadomości, jakie nam o niej podają Ojcowie apostolscy, apologeci drugiego wieku, pisarze III wieku i t. zw. „Konstytucye apostolskie". W rozdz. II czytamy o rozwoju obrządków: antyocheńskiego, aleksandryjskiego i gallikańskiego; w rozdz. III o początkach rytu rzymskiego, w r. IV o „kształtach dawnej mszy rzymskiej" i o różnych teoryach, odnoszących się do kanonu mszalnego, w r. V o dziejach Mszy od czasów Grzegorza I. Przekład polski jest staranny i zbogacony niektórymi szczegółami z mszału poznańskiego. Gdzieniegdzie byłyby pożądane pewne zmiany stylistyczne. Tak np. używa czcig. Tłumacz bardzo często wyrazu „niejeden" w liczbie mn. (str. 118 „niejednych uczonych"; str. 142 „niejedne zwroty" itd.)

Polecamy to dzieło czcig. Czytelnikom naszym. Wkrótce ma wyjść tegoż autora: „Wykład historyczny Mszy św."

X. A.

Dziecię u stóp P. Jezusa. Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu do użytku dzieci. Ułożył X. Stanisław Żukowski. Lwów 1914. Stron 196. Cena egz. opr. 1·50 kor. Skład główny w księg. Gubrynowicza.

Podręcznik tego rodzaju był nam bardzo potrzebny i nie wątpimy, że będzie z uznaniem przyjęty przez ogół XX. Katechetów. Szan. Autor poucza najpierw ogólnie o adoracyi N. Sakramentu, poczem podaje 5 rozmyślań do odczytywania dzieciom w czasie adoracyi, dalej zbiór modlitw stósownych, 13 pieśni o N. Sakr. i 50 przykładów. Książeczka napisana jest z namaszczeniem, stylem pięknym i dla dziatwy przystępnym, — zasługuje więc ze wszech miar na polecenie.

X. P.

Karol Wachtel. **Dzieje Zjednoczenia Polskiego Rzym.-kat. w Ameryce.** Chicago 1913. Stron 574 w 8ce.

Autor tej z wielu względów ciekawej książki, współredaktor „Dziennika Chicagowskiego", zajmuje jedno z wybitniejszych stanowisk wśród Polonii amerykańskiej. Wydał już szereg utworów wierszem i prozą („Ciche Pieśni" — „Jasełka Polskie" — „Szkolnictwo i Wychowanie" itd.). Książka, którą mamy przed sobą, podaje nam zarys historyi najstarszej organizacyi polskiej na obczyźnie, która zdobyła sobie największy wpływ i znaczenie w Ameryce.

W rozdz. I dowodzi Autor krótko a dobrze, że wiara jest ostoją polskości, w rozdz. II mówi o emigracyi w ogóle i o początkach Polonii amerykańskiej, która liczy obecnie w przybliżeniu 3 miliony osób z górą; — dokładne obliczenie jest niemożliwe, bo statystyka urzędowa uważa za Polaków jedynie a) tych, którzy urodzili się w Polsce, — nie bierze zaś w rachubę tych, którzy urodzili się w Stan. Zjedn. z rodziców polskich i przyznają się sami do naszej narodowości (!), — b) tych, którzy przy sporządzaniu spisu ludności wyraźnie oświadczą, że przybywają z Polski i urodzili się w Polsce, — wielu zaś naszych emigrantów odpowiada na zapytanie władz, gdzie się urodzili, że w Austryi, w Prusach lub w Rosyi — otóż tych zapisuje się bez dalszych dochodzeń jako Austryaków, Niemców lub Rosyan!

Największa ilość Polaków, bo przeszło 300,000, mieszka w Chicago. Pierwszy Polak osiadł tam stale w r. 1850 w okolicy, nazywanej obecnie „Stanisławowem" od kościoła św. Stanisława Kostki. Było to wówczas jeszcze błotniste pustkowie, które jednak zaludniło się gęsto w latach następnych. W r. 1874 założono „Zjednoczenie Polskie rzymsko-katolickie" (str. 53—58). W rozdz. III czytamy o pierwszych organizacyach polskich w Ameryce, w następnych o rozwoju Zjednoczenia i jego działalności. Rozdział XII zawiera krótkie wiadomości biograficzne o „zasłużonych pracownikach". Na końcu wyliczone są wszystkie towarzystwa należące do Zjednoczenia.

Książka zawiera obfity i cenny materyał dla przyszłego historyografa Polonii amerykańskiej.

X. P.

Paulus und die moderne Seele. Fastenvorträge von Anton Worlitschek, Stadtpfarrer in München. Freiburg i Br. Herder 1914. Stron 75.

Zbyt mało korzysta się dotąd w kazaniach z listów św. Pawła. W ostatnich jednak latach pojawiło się w Niemczech kilka cennych dzieł homiletycznych, których treść główną stanowią nauki Apostoła narodów (Franz Keller. Sonnenkraft. Der Philipperbrief des heil. Paulus in Homilien für denkende Christen dargelegt. Freiburg. Herder. 1,60 mk. Tensam. Das neue Leben. Der Epheserbrief des heil. Paulus in Homilien etc. ib. 1,50 mk). Teraz wyszły znów wymienione w tytule konferencye wielkopostne, sławiące jego cnoty i stawiające go za wzór ludzkości nowoczesnej. W 1ej kreśli autor jego charakterystykę, w 2ej mówi o nim jako o „uczniu Chrystusowym", w 3ej jako o misyonarzu, w 4ej jako o „słudze ludzi", w 5ej o jego radościach, w 6ej i ostatniej o jego cierpieniach. Autor ma ciągle na oku właściwości duszy dzisiejszej, jej pragnienia i potrzeby, dlatego też są nauki jego bardzo aktualne i mogą zająć słuchaczy wykształconych. Dla ogółu wiernych są za trudne; niejeden ustęp mogą zrozumieć tylko tacy słuchacze, którzy znają kontrowersye, dotyczące działalności i znaczenia św. Pawła dla rozwoju chrześcijaństwa (pisał o nich niedawno w Gaz. Kość. X. Dr. Dulkiewicz w rozprawie p. n. „Czy św. Paweł był obok Chrystusa drugim założycielem chrześcijaństwa?")

X. P.

Z prasy peryodycznej.

Treść Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego za luty r. b.: **Najstarsze wyobrażenia religijne w Chaldei (X. Szydelski). Kościół i kultura (X. A. P. C. d.). Plan nauki religii w szkołach lud. (X. J. Boczar). Egzorta o czystości (X. Nowak). Egz. na niedz. IV. postu (X. M. Jeż). Polski Instytut pedagogiczny. Nowe książki. Książki stosowne dla młodzieży. Z czasopism. Varia. Nekrologia. Nominacye. Konkurs.**

Miesięcznika Kościelnego pod redakcyą X. Dra Kantaka (Poznań, Przy Tumie 9) ukazał się zeszyt 62 (na luty) następującej treści: **X. St. Krzeszkiewicz: Wykład piątej pieśni pierwszej części Boskiej Komedyi Dantego. — Biskup Józef Sebastyan Pelczar: Pius IX. a towianizm i Adam Mickiewicz. — X. Kantak: Patryotyzm Kaysiewicza. — X. Alojzy Bukowski T. J.: Nauka prawosławna o grzechu pierworodnym. — Zapiski: Z teki pytań. X. Feliks Bocian. — K.: Z prawodawstwa kościelnego. — Stanisław Zalewski: Z sądownictwa państwowego. — Buchholz, Dr. Szuca, K.: X. Józef Zalewski: Sprawozdania. — K.: Wzmianki. — Zestawienia.**

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 4-go marca b. r. będzie mówił X. radca Boczar o nauce śpiewu w szkołach naszych, poczem odbędzie się posiedzenie komisyi katechizmowej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska.

Przeniesieni XX.: Berestecki Jan, koop. w Trembowli, do Jagielnicy; Dębski Ludwik, koop. w Baryszu, do Słobódki dżur. (ekspoz.); Gwóźdź Tomasz, admin. w Budyłowie, do Zborowa; Lagosz Kazimierz, koop. w Jagielnicy, do Trembowli; Maksymowicz Karol, admin. w Niżniowie, do Dźwiniaczki (ekspoz.); Stuglik Wojciech, ekspoz. w Dźwiniaczce, do Gródka jag. (koop.); Wilkoń Stanisław, koop. w Stojanowie, do Barysza.

Dyec. przemyska.

Zmarł X. Maciej Rymar, deficyent, w 77 r. życia a 46 r. kapł. *R. i. p.*

Odznaczeni: rok. i mant. X. Rajmund Knendich, poddziekani i prepozyt w Tyczynie; Exp. can. XX.: Franciszek Pałys, deficyent w Krościenku wyżnem; Wacław Strzelbicki, prob. w Strzałkowicach; Mieczysław Lisiński, katecheta gimn. w Jarosławiu; Adam Leja, kat. szk. im. Ad. Mickiewicza w Przemyślu na Błoniu.

Urlop sześciotygodniowy dla poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Jandziszak, wik. w Osobnicy.

Dyec. tarnowska.

Zmarł X. Tomasz Januś, em. prob. w Kaninie, w 57 r. życia a 31 r. kapł. *R. i. p.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).